

Chińskie więzienia nie mają ścian – cz. 3

17 sierpnia 2008

WIĘZIENIA BEZ ŚCIAN – 1

Fakt, nigdy specjalnie nie interesowałam się astronomią, może dlatego, gdy pewnej poimprezowej nocy w drodze do domu spojrzałam na księżyc, doznałam jednego z najwyższych punktowanych zaskoczeń. Księżyc wisiał na niebie do góry nogami! Nie wyglądał jak litera C, a jak półmisek. Widziałam już taki księżyc, przydepnięty przez Matkę Boską, w jakimś polskim kościele, ale tak między nami – tu zbyt często się jej nie widuje. Może wbrew pozorom nie znajduję się w pionie, dlatego i on wygląda na przekręcony, pomyślałam sobie, ale nie, nie leżałam na chodniku, znajdowałam się w typowej dla homo sapiens pozycji (nawet jeśli sapiens było chwilowo nieobecne), a ten żółtawy księżyc wyglądał jak oglądany z innej planety. Taaak, byłam po drugiej stronie i to całkiem dosłownie.

* * *

Australijka pojawiała się w szkole o najmniej odpowiednich porach, mianowicie wtedy, kiedy prawie nikogo tam nie było. Na ogół jednak byłam tam ja i jako dobry słuchacz stawałam się naturalnym celem jej monologów. Wysłuchałam więc cierpliwie streszczenia przebiegu wypadku rowerowego, któremu uległa i będącej jego konsekwencją operacji, obejrzałam bliznę na nodze, wysłuchałam opinii australijskich chirurgów na temat chińskich chirurgów oraz parę innych opinii pewnych osób na temat innych osób. Australijka żegnała się kilkakrotnie, ale wcale nie zbierała się do wyjścia.

– I co cię tak dziwi w tym kraju? Że nie walczą o demokrację? O demokrację trzeba umieć walczyć, trzeba wiedzieć, że walka w ogóle jest możliwa.

Australijka stała w pozycji, sugerującej zamiar zwrócenia się w stronę drzwi, która najwyraźniej była jedną z jej ulubionych i na długo przyjmowanych pozycji.

– Nie porównuj Polski do Chin, wy macie tradycje walki o niepodległość, oni mają wieki totalitaryzmu, Konfucjusza i Tian-an Men. Ja wiem co mówię, mój ojciec jest Węgrem, wyemigrował, kiedy miał dosyć komuny. A tu, jeśli nie możesz czegoś zmienić, to się z tym pogódź. U nas, jeśli nie możesz czegoś zmienić – zmień to. Oni po prostu nie wiedzą, że tak się da. Opowiem ci coś: w mojej szkole uczyłam dzieciaki kreatywnego pisanie. Wiesz, że to dla nich prawie niemożliwe? Chińskie szkoły nie uczą kreatywności, nie uczą samodzielnego myślenia.

– Pewnie byłoby to trudne w 50 osobowej klasie...

– Pewnie i tak. Mają być posłuszni i słuchać, co się do nich mówi. No i masz odpowiedź na pytanie – dlaczego nikt nie walczy o demokrację: trzeba być rozwydrzonym, zachodnim bachorem, żeby zrobić rewolucję.

* * *

Pewnego dnia zapytałam swoich uczniów:

– Co macie zamiar robić w wakacje?

– Grać w gry komputerowe, odrabiać lekcje i chodzić do szkoły.

– Nie, nie. W wakacje. Co macie zamiar robić w wakacje?

Konsternacja.

– Grać w gry komputerowe, odrabiać lekcje i chodzić do szkoły.

Nie wzięłam ich odpowiedzi poważnie, ale gdy w lecie zaczęłam widywać na ulicy dzieci w mundurkach szkolnych, zaczęłam się nad „wakacyjnością” chińskich wakacji poważnie zastanawiać.

– Konkurencja jest bardzo wysoka – wytłumaczył mi jeden z

moich dorosłych uczniów. – Jeśli ktoś nie osiągnie wysokiego wyniku podczas testu, nie dostanie się do dobrej szkoły. Dlatego uczniowie, którym zależy na dobrym wyniku, maszerują do szkoły nawet w wakacje.

* * *

Od czasu do czasu nachodzi człowieka ochota, by porozmawiać z Chińczykiem o historii Chin. Pole minowe zaczyna się mniej więcej po dynastii Ming – a jest to pole, na którym wszystkie miny zostały zdetonowane i zamiast informacji widać ziejący pustką lej. Nie jest to kwestia bycia po innej stronie lustra, po której wydarzenia wyglądają inaczej, ale lustro jest to samo (żeby przedostać się na drugą stronę tego lustra, wystarczy porozmawiać z Ukraińcem o Polsce). Jest to kwestia czytania książek ocenzurowanych i nie ocenzurowanych.

– Okupacja Tybetu? O czym ty mówisz? Nie ma czegoś takiego. Chiny wyświadczają Tybetańczykom przysługę. Uratowaliśmy ich przed feudalizmem, budujemy im drogi, szkoły...

– Ale zrobiliście z Tybetu państwo policyjne, może oni woleliby, żeby was tam nie było?

– Kiedyś to docenią. Wy się rozczulacie nad Dalaj Lamą, a czemu on nie został w Tybecie, tylko uciekł i schował się za granicą?

– Bo inaczej zostałby zamordowany i świat nie wiedziałaby nic o tym, co się wydarzyło. Istniałaby tylko wasza wersja.

– Zachód nie powinien zabierać głosu na ten temat, to wewnętrzna sprawa Chin.

– Prawa człowieka nie są wewnętrzną sprawą żadnego kraju.

Może to brzmi niewiarygodnie, ale każdy z zapytanych przeze mnie o Dach Świata Chińczyków odpowiedział to samo. Po pewnym czasie przestałam pytać. Kiedy pewnego dnia trafiłam na polskojęzyczną stronę na temat Tybetu, która się otworzyła, w

przeciwieństwie do innych, nie wpuszczanych za Wielki Chiński Firewall – co samo w sobie było to podejrzane – przeczytałam tam Pulpit chińskiego laptopa... dokładnie to, co już słyszałam od znajomych. Strona nie była polska, po prostu chiński serwis opublikowano w kilkunastu językach. Zastanowiło mnie jedno przeczytane tam zdanie: „Tybet nigdy nie był niepodległym państwem”.

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Autor: Vanda Zakrzewska

Źródło: [„Ulica Wszystkich Świętych” nr 5 \(101\) 2008](#)